Opłacono ryczałtem

Murzynek



Wydawca:
Sodalicja Klawerjańska,
Krosno, woj. Lwowskie.

Rok XXIII. Kwiecień 1935. Nr. 4

„Murzynek“ katolickie, ilustrowane pisemko misyjne dla dzieci i młodzieży, wychodzi w różnych językach.

Prenumerata roczna 1.20 zł.

Prenumeraty i ofiary

przesyłać można pod następującemi adresami:

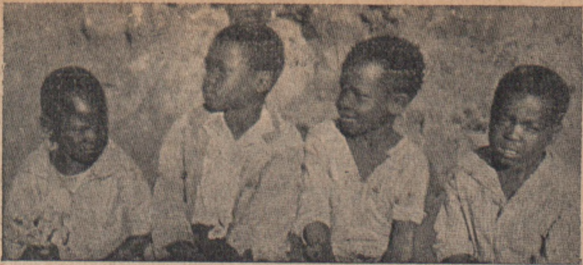
Warszawa, Sodalicja Klawerjańska ul. Warecka 10, m. 4. — *Kraków,* ul. św. Marka 25. — *Poznań,* ul. R. Szymańskiego 6. — *Krosno* (woj. Lwowskie). — *Wilno,* ul. Wielka 58, obok kościoła św. Kaźmierza. — *Częstochowa,* al. Najśw. Marji Panny 79. — *Kielce,* p. Marja Kasperska, ul. Śniadeckich 1 m. 8. — *Gniezno,* p. Anna Potulna, ul. Mieczysława 1. — *Bielsko,* ul. Piłsudskiego 7. — *Ostrów* Pozn., p. Roman Spychałowicz, ul. Starokaliska 4. — *Łowicz,* p. Marjan Tarczyński, Stary Rynek Nr. 17 m. 16. — *Wrocław,* Hirschstrasse 33. — *Berlin S.O. 16,* Michaelkirchplatz 16. — *Ameryka:* Sodality of St. Peter Claver, 3624 West Pine Blvd., *St. Louis Mo.* — Dom główny: *Rzym,* Sodalizio di S. Pietro Claver, *Roma (123),* via dell'Olmata 16.

Numer konta P. K. O.: Warszawa 1.188 — Kraków 142.248 — Poznań 200.015 — Wilno 80.954 — Krosno 411.222.

Ofiary nadesłane (w zł.)

Na gwiazdkę dla biednych murzynków: Szkoła Powsz. 17.40; Gimnazjum 5.12; N.N. 5.- z Węgrowa Podlaskiego; Pisarkówna 10.-.

Ze skarbonki murzynka: E. Maruszczakówna 1.85; I. Czech z Kółka Roln. w Rybnej 1.-; OO. Kameduli z Bielan 9.14; Skarbonka św. Antoniego 2.12.



Idź do misji!

Przez Ks. Biskupa *Auneau* ze Zgromadzenia Marji. Wikarjat apostolski Szire.

Na imię mu było Price... Jako maleńkie dziecko stracił ojca i matkę. Został mu tylko wuj, który wyjechał gdzieś daleko. Biedny malec! był zupełnie samotny, przez wszystkich opuszczony. Nocował, gdzie się dało, po różnych norach, narażony na niepogodę i na napaści dzikich zwierząt. Nędzne łachmany spadały prawie z jego wychudłego ciała. Często zbywało mu na koniecznej żywności. Miłosierdzie nieznane jest sercom pogańskim i Price wiódł swe życie w środowisku, które mu okazywało jedynie nienawiść albo obojętność.

Do wszystkich tych nieszczęść dołączyła się choroba. Suchy, głęboki kaszel wstrząsał jego wychudłą piersią. Śmierć czyhała na niego.

Ale Bóg jest miłością i źródłem wszelkiej miłości, przyszedł też na pomoc biednemu sierocie.

Pewnego razu we śnie Price usłyszał głos powtarzający się kilkakrotnie: „Idź do misji w Ngduli...” Słyszał już niegdyś jakieś niejasne opowiadania o tem błogosławionem miejscu.

Mówiono, że są tam biali, dobrzy dla nieszczęśliwych. Ale to daleko... Nigdy jego osłabienie nie pozwoli mu tam dotrzeć. Pomimo to myśl o Ngduli jak o ziemi obiecanej zajmowała jego umysł. Może tam przynajmniej znajdzie jakąś ulgę dla swych cierpień, może tam okażą mu trochę miłości, jemu, który był jej zawsze pozbawiony.

Zdarzyło się wszakże, że wuj jego powrócił. Skoro tylko Price go zobaczył, zaczął go prosić pokornie: „Mój wuju, taki tu jestem nieszczęśliwy!.... Zanieś mnie do misji w Ngduli...” Wzruszony wuj zaniósł go, bo biedny malec nie mógł już chodzić.

W ten sposób dostał się do naszego szpitala. Żal było patrzeć na niego. Wyglądał jak szkielet. Urywany kaszel wstrząsał nim od czasu do czasu. Ale jego duże oczy o rozszerzonych gorączką źrenicach tchnęły szczerością i zapowiadały duszę prostą i prawą.

Bez zwłoki otoczono go staraniami, jakich jego stan wymagał. Przedewszystkiem zajęto się jego duszą i rozpoczęto naukę religji. Prawdy naszej świętej wiary zachwycały go: Bóg Stwórca, nieskończenie dobry, Bóg Zbawiciel, który stał się człowiekiem i umarł z miłości do nas; Najświętsza Panna, Matka Boga i Matka nas wszystkich; Niebo, gdzie będziemy mieć pełnię szczęścia i to na zawsze! Jego z przyrodzenia dobra dusza otwierała się na rozcież na przyjęcie tych prawd pocieszających, jak kwiat otwiera swój kielich ciepłym promieniom słońca.

Choroba robiła szybkie postępy. Gdy uznano, że wiadomości religijne Prica są wystarczające, ochrzczono go, dając mu imię Jana, ulubionego

ucznia Jezusowego. Chory był rozpromieniony. Ojcowie i Siostry obsypywali go oznakami najszczerszego przywiązania. A przecież uczucia te — jak mu powiedziano, były tylko cieniem miłości, jaką Bóg, Najśw. Panna i wszyscy Święci nas miłują.

Tej czystej duszy, oświeconej łaską chrztu, śpieszno było zrzucić swą ziemską powłokę, aby ulecieć do wiecznej szczęśliwości...

Kiedy pewna zakonnica zapytała jednego z malców, którego przysposabiała do pierwszej Komunji św. „Co zrobisz, skoro przyjdziesz do nieba." — „Rzucę się na szyję Panu Bogu" brzmiała odpowiedź.

Nasz młody neofita — tak bardzo spragniony miłości — byłby tak samo odpowiedział... Zgasł cicho jak dziecko, które zasypia.

Czyste dusze Bóg zabiera... Słowa te ponownie tu się sprawdziły. A my misjonarze, którymi tak często posługuje się Bóg, by ratować dusze dobrej woli, nie przestajemy Go błogosławić i śpiewać Jego chwały.

BACHITA

Dzieje czarnej zakonnicy.

(Koniec.)

Po dokonanem Bierzmowaniu Ks. Kardynał wstępuje na przygotowany dla niego tron i przywdziewa szaty liturgiczne, aby odprawić sumę. Bachita klęczy na pokrytym czerwonem suknem klęczniku, przy niej Matka Przełożona. Z oczyma zwróconemi na tabernakulum Bachita powtarza modlitwy, które jej Przełożona po cichu poddaje. Serce jej tęskni za Panem Jezusem.

Zaczyna się nabożeństwo. Wzniosły śpiew daje Bachicie przedsmak nieba „*Veni, veni, dulcis Jesu* — Przyjdź, słodki Jezu, przyjdź!” Zbliża się chwila Komunji św. „Oto Baranek Boży, oto który gładzi grzechy świata: Panie, nie jestem godna.”



Bachita spogląda z głęboką wiarą ku białej Hostji, potem skłania głowę z uczuciem najgłębszej pokory. „Panie, nie jestem godna, ale rzeknij tylko słowo, a będzie zbawiona dusza moja!

I wchodzi Pan Jezus do przybytku jej serca. Stwórca jednoczy się ze stworzeniem... Bachita trwa w skupieniu, chór intonuje pieśń dziękczynną. Następnie przemawia Ks. Kardynał. Mówi o dobroci Boga, który na najdalsze szlaki idzie za duszami, by je przygarnąć do Siebie. Dostojny patrjarcha z całym zapałem swego

apostolskiego serca prosi wszystkich, którzy opływają w łaskę, aby pamiętali o swych nieszczęśliwych pogańskich współbraciach i popierali sprawę misyjną.

Wszyscy słuchają z uwagą natchnionych słów — tylko Bachita nic nie słyszy — ona słucha tylko Jezusa, którego ma w sercu. Z pewnością nie omieszkała Go poprosić także o nawrócenie swych nieszczęśliwych ziomków i ukochanej rodziny w Afryce, aby się kiedyś mogli zobaczyć w niebie.

I przyrzeka Zbawicielowi: „Panie, jam cała Twoja i chcę na zawsze należeć do Ciebie, wolę umrzeć, niż opuścić ten dom, to bezpieczne dla mej duszy schronienie." — Po nabożeństwie wszyscy cisną się do Bachity. Każdy chce się z nią zobaczyć i polecić się jej modlitwie.

Zacny pan Cecchini zbliżył się również, uścisnął Bachitę, pocałował w czoło jak dobry ojciec i rzekł: „Nie kłopocz się o przyszłość swą, Bachito. Ja będę twoim ojcem. Mój dom będzie twoim domem, moje córki twemi siostrami, a żona moja zastąpi ci matkę. Po śmierci zapiszę ci też cząstkę majątku tak jak moim dzieciom. Bo czyż nie jestem trochę ojcem twojej duszy? Gdyby nie ja..." Cisnący się do Bachity tłum przerwał mu i nie pozwolił dokończyć. A Bachita musiała każdemu odpowiadać i uśmiechać się do każdego, póki nie przyszła po nią Matka Przełożona i nie uwolniła jej od owacyj serdecznych a ciekawych Włochów.

Na szczyt.

Po chrzcie swoim przebywała Bachita jeszcze rok cały w katechumenacie, gdzie miała pogłę-

bić swoją wiedzę religijną. Spotkało ją też to szczęście, że została uroczyście przyjęta do Dzieci Marji! Gdy przyszedł potem czas zdecydowania się, czy pójdzie do domu p. Cecchini, czy też poszuka sobie jakiej posady, zaczęła prosić ze łzami, aby mogła pozostać u Sióstr. Zatrzymano ją więc jeszcze na rok jeden. Czas ten przeminął szybko. Bachita postanowiła nie wrócić do świata. Na jawie i we śnie, wśród pracy czy modlitwy słyszała we wnętrzu swej duszy głos: „Zostaniesz tutaj, będziesz Moją oblubienicą. Czy chcesz tego?"

Bachita z wielką radością odpowiadała: „Tak Panie — oblubienicą Twoją na zawsze."

Czasem napadały ją jednak wątpliwości. Była zupełnie uboga i na domiar miała czarną skórę. Siostry były wszystkie białej rasy i z pewnością nie będą chciały jej przyjąć. W tem udręczeniu prosiła spowiednika o radę. Dodał jej odwagi, zapewniając, że Pan Jezus nie patrzy na rzeczy zewnętrzne, tylko na serce.

Za zgodą Bachity spowiednik omówił tę sprawę z Matką Przełożoną, a ta porozumiała się z generalną kierowniczką Zakonu: Bachita została przyjęta. Gdy otrzymała tę radosną wiadomość, padła na kolana przed krucyfiksem w rozmównicy, gdzie niegdyś taką walkę stoczyła o Chrystusa i tak szczęśliwie zwyciężyła.

Półtora roku spędziła w postulacie, budując Siostry swą cnotą. Gdy nadeszła chwila obłóczyn, Bachita nie posiadała się z radości. Pobiegła do ołtarza, przy którym otrzymała Chrzest, ucałowała z pokorą ziemię i zawołała: „O Boże, jakże jesteś dobry! Nietylko wyrwałeś mnie z pogaństwa, ale zapraszasz mnie na ucztę we-

selną i chcesz mnie uczynić Swoją oblubienicą. O Panie, gdybym mogła pośpieszyć do Afryki i tam głośno obwieścić dobroć Twoją, ile dusz pozyskałabym dla Ciebie! Moją matkę, ojca i rodzeństwo! Spraw o Jezu, aby i oni poznali Ciebie i pokochali. Aby tę łaskę wyjednać, ofiaruję Ci całe moje życie!"

Generalna przełożona, która chciała sama dać Bachicie habit, wezwała ją do Werony, gdzie odbyły się obłóczyny. Potem powróciła Bachita do Wenecji, aby tam odbyć nowicjat. I tu przez cały czas tej próby zachowywała się wzorowo, tak że nawet najstarsze Siostry były zbudowane cnotliwością czarnej nowicjuszki.

Po ukończeniu nowicjatu przed złożeniem ślubów zakonnych musiała Bachita stanąć do egzaminu. Dostojnym egzaminatorem był znowu Kardynał Sarto, późniejszy Papież Pius X. Przed nim czarna dziewczynka otworzyła swoją duszę i ujawniła taką promienną czystość, że Kardynał żegnając się z nią, rzekł wzruszony: Złóż bez obawy święte śluby. Pan Jezus chce mieć ciebie, Pan Jezus cię kocha. Służ mu i miłuj Go zawsze tak jak dzisiaj." W dniu 8 grudnia złożyła Bachita śluby zakonne w kościele Kanosjanek wobec Ks. Biskupa i generalnej przełożonej, która czuła się szczęśliwa, że może przyjąć tę afrykańską lilijkę do grona swoich duchownych córek.

Bachita przebywała kolejno w różnych domach Kanosjanek i dziś jeszcze poświęca się pracy nad młodzieżą. Wykonywuje także piękne hafty i roboty liturgiczne.

Pewnego razu spostrzegła z chóru kościoła zakonnego kilka misjonarek-pomocnic, klęczących

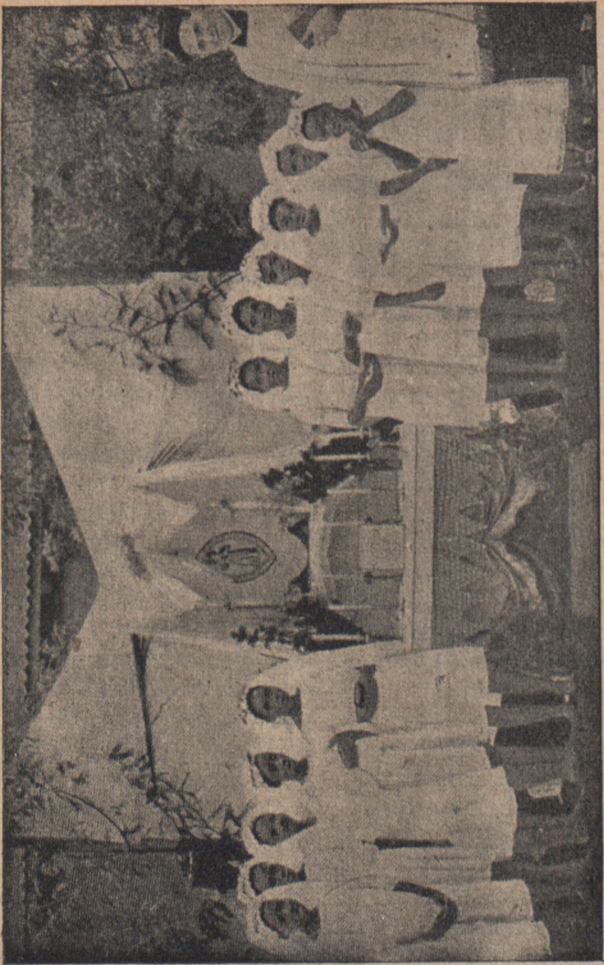
przed ołtarzem. Poznała je po ubiorze i po Mszy św. rzekła do przełożonej: „Te Siostry pomagają Afrykanom; chciałabym pomówić z niemi.” Otrzymała pozwolenie i odwiedziła je w ich filji, jak o tem na początku tego opowiadania wspomnieliśmy. Misjonarki-pomocnice pokazały jej także swoje muzeum afrykańskie, któremu przyglądała się z dziecinną ciekawością. Niepewnem okiem obrzuciła skórę lamparta z wypchaną głową o ostrych kłach, zato ozdób z perełek dotykała z uśmiechem. Przypomniały jej niezawodnie dziecięce lata.

Drogą mnogich cierpień doszła Bachita do szczytu szczęścia: stała się dzieckiem Boga i Oblubienicą Ukrzyżowanego. Wielu z jej braci i sióstr nie zna dotąd prawdziwego Boga. Śpieszmy zatem z modlitwą i jałmużną, aby razem z Sodalicją św. Piotra Klawera pracować ku chwale Bożej nad zbawieniem dusz tych nieszczęśliwych.

Dopuśćcie dziatkom przyjść do Mnie!...

Przez Ojca M. *Raux* (Katende, Uganda).

W samą uroczystość Wniebowstąpienia Pańskiego przypuściłem do pierwszej Komunji św. Terenię Moolanyę, dziecko jednego z naszych katechistów, nazwiskiem Bazirio Zavuga i Marji Basirka, wzorowej matki rodziny. Mała Terenia ma 3 lata, 10 miesięcy i 17 dni. Wzrost jej wynosi 85 cm. Nieśmiała, skromna, miła jak anioł zbłąkany na tej ziemi; dziecko to umie na pamięć modlitwy i wypowiada je z wdziękiem —



Najpiękniejszy dzień w życiu, Natal.

uszczęśliwione. Już w roku zeszłym matka Tereni prosiła mnie o dopuszczenie córki do pierwszej Komunji św. Nie chciałem się na to zgodzić i pozostałem głuchy na jej prośby, choć nie bez przykrości; Marja zaś każdej niedzieli, a często i w ciągu tygodnia, była obecna na Mszy św., a przystępując do Komunji św., przyprowadzała córeczkę do samych kratek. Gdy kapłan udzielając wiernym Komunję św. zbliżał się do matki, znajdował Terenię w jej ramionach, trzymającą obrus w swych małych rączynach, wysuwającą języczek na brzeg wargi i wpatrzoną w rękę kapłana.

Sam byłem nieraz tego świadkiem i przechodziłem mimo, lecz to postępowanie matki tak pełnej wiary i jej anielskiego dziecka, budziło we mnie wyrzuty. „Dlaczego Ojciec omija mnie, nie patrząc wcale", zdawała się mówić Terenia. — „Dlaczego odmawiać jej Jezusa", zdawała skarżyć się matka.

Wreszcie wczoraj w wilję Wniebowstąpienia o godz. 5-tej po południu po ukończeniu słuchania spowiedzi, znajdowałem się właśnie na werandzie naszego domu misyjnego, gdy nagle spostrzegłem małą Terenię przechodzącą przez dziedziniec i zbliżającą się do szerokich stopni schodów; próbuje wstąpić na nie, udaje się jej to z trudem, tak krótkie są jej nóżki, a tak bardzo wysokie stopnie.

Patrzałem na ten miły obrazek z uśmiechem. Wreszcie dziecko, doszedłszy do 14-go stopnia, staje przede mną, klęka na kolanka według zwyczaju miejscowego i pozdrawiając mnie, z rękami złożonemi odzywa się w sposób wzruszający: „Sebo, Ojcze, ja, Terenia, przychodzę Cię prosić,

abyś mi dał jutro mego Pana Jezusa w Komunji św." To powiedziawszy, dziecko wpatruje się we mnie, poczem poraz drugi powtarza swą formułę.

Czuję się zwyciężony. Odpowiedziałem krótko: „Dobrze moje dziecko, zgadzam się, jutro otrzymasz swego Pana Jezusa."

Poleciłem przyjść do siebie matce uszczęśliwionego dziecka i rzekłem jej: „Widziałem się z Tereską, oto karta przyjęcia jej do pierwszej Komunji św. Przyjdź z nią jutro o godzinie 7-ej, aby wspólnie przystąpić do Stołu Pańskiego. Na widok tej karty, kapłan, który będzie rozdawał Komunję świętą, lub może ja sam, dam Tereni „jej Jezusa" jak się sama wczoraj do mnie wyraziła."

Która z tych dwóch istot czuła się dziś szczęśliwszą, Terenia, czy jej matka? Aniołowie towarzyszący Panu Jezusowi przy Jego Wniebowstąpieniu, musieli się weselić, patrząc na małą Terenię, swą ziemską siostrzyczkę, uchylającą drzwi swego serduszka Temu, który powiedział z tak czułą miłością: „Dozwólcie dziatkom przyjść do Mnie, a nie zabraniajcie im; albowiem ich jest Królestwo niebieskie."

Oby Bóg zechciał dać nam wielką liczbę takich ziemskich aniołków i znalazł w ich duszyczkach pociechę, której odmawia Mu tak wielu chrześcijan.

Na intencję prenumeratorów i dobroczyńców odprawiają Biskupi misyjni i Misjonarze afrykańscy około 500 Mszy św. rocznie.

Odpowiedź małego Ikeli

Dosłowne tłumaczenie.

Do O. *Deveze*, który jest po drugiej stronie morza.

Mój Ojcze, przeczytałem, co napisałeś o tych Matkach w Twoim liście i byłem w kaplicy i pomodliłem się i potem przeczytałem wszystko Kionte i Mpanana i innym chłopcom i potem wszyscy razem jeszcze pomodliliśmy się znów. Odwiedź te Matki, Ojcze i powiedz im, że serca nasze dla nich są tem, czem pierze dla kur — tracą je kury dopiero po śmierci, gdy się je skubie.

Ale te Matki myślą może, że mali Malgasze wcale nie pomagają Ojcom, a tymczasem ja Ci też opowiem historję prawdziwą. Jest tu mała siostra mego kolegi Kionte i nazywa się ta dziewczynka Ikiala i ona uratowała jednego z Ojców. A to było tak. Więc matka tej Ikiali dała jej dwa pieniążki, aby sobie kupiła szarańcze smażone, a Ikiala jest łakoma, więc poszła na targ uradowana i tu zaczyna się właśnie historja.

Ojciec M.... wiesz Ojcze, ten, co jest zawsze taki dobry, wyjechał na rowerze bardzo, bardzo rano i śpieszył się bardzo, bo mu było pilno, więc wcale nie jadł ryżu przed wyjazdem i kiedy słońce było prosto nad głową, był taki słaby, taki słaby, że wiesz, nie mógł już wcale kręcić nogami roweru. I miał gorączkę i był sam i leżał na wzgórzu i rower też leżał i myślę, Ojcze, że byłby umarł na tem słońcu.

Ale Ikiala przechodziła tamtędy na targ i miała swoje dwa pieniążki w ręku, a Ojciec ją zawołał i ona przyszła do niego. Z początku

bała się, bo Ojciec mówił takim słabym głosem i taki był biały jak koszula w niedzielę, ale potem już się nie bała, bo Ojciec ma twarz dobrą. Ojciec poprosił o wodę i Ikiala pobiegła do domu i przyniosła manjoku i wody i ryżu; i Ojciec zjadł i był potem mocny, wstał z ziemi i powiedział: Dziękuję ci, moje dziecko (bo nie wiedział, że to jest Ikiala) i zaczął szukać w kieszeni, żeby jej co dać, ale nie miał nic, naprawdę nic więcej tylko jeden jedyny pieniążek, który wynalazł na spodzie. Dał go Ikiali i powiedział tak: „Oto wszystko, co mam." A Ikiala pomyślała: Ojciec ma za mało pieniędzy na drogę, więc dołożyła te dwa pieniążki, co miały być na szarańcze, do tego pieniążka Ojca, więc były trzy dla Ojca. Ojciec nie chciał ich wziąć, ale Ikiala uciekła i Ojciec zatrzymał te trzy pieniążki, a Ikiala zjadła swój ryż bez szarańczy.

Więc, Ojcze, trzeba opowiedzieć to tym dobrym Matkom, to zobaczą, że mali Malgasze umieją iść za ich przykładem, aby pomóc Ojcom.

Mówię Ci „Veloma" Ojcze, a wróć prędko do Twoich dzieci malgaskich.

Ikeli.

Polowanie na małpy

W niektórych okolicach Afryki Południowej, opowiadają misjonarze, przebywa wielka ilość małp, zwanych pawjanami, które bardzo szkodzą ludności tam zamieszkałej. Pomimo wszelkich wysiłków, nie udało się dotąd pozbyć tej prawdziwej plagi.

Niech tylko kot oddali się nieco od chaty swego pana, już nie powróci: pawjany rozszarpią

go bez litości; tenże smutny los czeka i angory, które są wśród tamtejszych zwierząt najbardziej poszukiwane.



Pawjan.

Zginie jaki pies? Na nic mu się nie zda należeć do najpiękniejszych okazów, do rasy najrzadszej; zęby mu nie wystarczą, by się oprzeć tak zwinnemu nieprzyjacielowi o mocniejszej szczęce i czterech rękach, który natychmiast pozna, jaka rana w szyję będzie dla ofiary najniebezpieczniejsza.

Nie jest lepszym i los kóz i owiec, owszem, nieraz takie pawjany potrafią zabić krowę lub potężnego wołu. Pawjan żywi się przeważnie trawami, ale od czasu do czasu duży kawał świeżego mięsa też mu zasmakuje; a wtedy biada zwierzętom, które padną jego ofiarą! Nie stara się nawet przyśpieszyć im śmierci, owszem zdaje się, jakoby się lubował w widoku ich konania.

Jak pawjany polują na strusie?

Bardzo interesującą jest taktyka, jakiej używają te małpy, gdy chcą schwytać dziczyznę, szybszą w biegu od nich.

Idą np. cichaczem tam, gdzie się zbierają strusie i naraz poczynają krzyczeć przeraźliwie. Strusie, wystraszone, rozpraszają się i uciekają; ale wśród nich zawsze się znajdzie jakiś, który, pędząc przerażony, upadnie i złamie sobie nogę. Już po nim! „*A—B.*“ (Ciąg dalszy nastąpi.)

Słówko do Czytelników

Ileż to razy, przy czytaniu opowiadań misjonarzy o biednych murzynkach, jakto głód cierpią i niedostatek, a co gorsza, nie znają jeszcze ani Pana Boga ani Matki Najświętszej, serce Wasze ściskało się z bólu i współczucia dla tych nieszczęśliwych; ale co Was boli najwięcej, to to, że w obecnych czasach nie macie własnych pieniędzy, nie możecie przeto ich niczem wspomóc.

Czyż naprawdę niczem. O nie, jest jeszcze jałmużna modlitwy. Oto co piszą misjonarze afrykańscy: „Prawda, że pieniędzy bardzo nam potrzeba, ale więcej jeszcze modlitwy, bowiem bez łaski Bożej nic tu zdziałać nie możemy, a łaskę tę trzeba wymodlić, wyprosić u Boga." A do tego modlitwa dzieci jest szczególnie miła Sercu Jezusowemu. Prosimy przeto usilnie naszych Czytelników, by wszyscy bez wyjątku, wzięli udział w „Krucjacie modlitwy za Afrykę", którą Sodalicja Klawerjańska urządza rok rocznie przed świętem Opieki św. Józefa, a więc w tym roku od *29-go kwietnia do 7 maja włącznie.* Sodalicja Klawerjańska prześle Wam z chęcią w dowolnej ilości darmo modlitewkę, jaką się odmawia w czasie tej nowenny, a która jest umieszczona na ostatniej stronie okładki.

Ty któryś cierpiał bóle wszechświata,
Ty wiesz, jak ciężar życia przygniata,
Spójrz na nieszczęsny ten lud!
Dla zasług świętej Twojej Ofiary
Udziel mu łaskę prawdziwej wiary,
Zmyj z duszy grzechu brud!

* * *

O, Chryste, niechaj dla czarnych dzieci
Prawdziwej wiary słońce zaświeci!

Uzupełnianka

```
        M
      R X k
    M . X . a
  P ó . X . l e
  K a . X . i k
  S t . X . ł a
  M a . X . h a
  Z a . X . z a
  K a . X . r a
  W a . X . c i
  P i . X . i k
    B . X . a
      I X a
        Y
```

Środkowe litery dadzą wezwanie z litanji Loretańskiej.

Złowił, nie zwierza,
Odarł, nie z pierza
Zjadł mięso, a pości,
Odrzucił, nie kości.
Co spożył?

ROZWIĄZANIE z Nr. 3-go:

1)

1) Goa;
2) Praga;
3) Lourdes;
4) Kartagina;
5) Aleksandrja;
6) Królewska Huta;
7) Ostrów Poznański.

2)

1. Samarja. 2. Avignon. 3. Apeniny

ODPUST ZUPEŁNY,

którego pod zwykłemi warunkami dostąpić mogą członkowie i zelatorzy Sodalicji św. Piotra Klawera, a więc i członkowie „Ligi dzieci dla Afryki“:

dnia 3 kwietnia w dzień św. Benedykta de S. Filadelfo O. F. M., zwanego „Murzynem“.

26 kwietnia w dzień Matki Boskiej Dobrej Rady.

29 kwietnia w dzień św. Piotra, męczen. O. S. D., a zarazem w rocznicę założenia Sodalicji.

1 maja w dzień św. Ap. Jakóba i Filipa.

Redaktor odpowiedz.: Marja Kopińska w Krakowie.
Nakładem i drukiem Sodalicji św. Piotra Klawera w Krośnie. III 35 15.2

Modlitwa do Najśw. Serca Jezusowego za murzynów afrykańskich.

O najsłodszy Jezu, Odkupicielu wszystkich ludzi, spojrzyj łaskawie na ludy afrykańskie, pogrążone w głębokiej nędzy i jęczące w ciężkiej niewoli grzechu. Patrz, oto przychodzimy do Ciebie, aby się wstawić za tymi najnieszczęśliwszymi braćmi naszymi i przejednać najmędrszą oraz najchwalebniejszą Twą sprawiedliwość. W zjednoczeniu ze wszystkiemi kochającemi Cię duszami dziękujemy Ci za nieskończone dobrodziejstwa, jakieś wyświadczył tym ludom; pragnąc zaś złożyć Najśw. Sercu Twemu zadośćuczynienie, przepraszamy Cię za ich niewiarę, prosimy o przebaczenie za wszystkie grzechy, któremi te ludy obraziły Boski Twój Majestat. Jako zadośćuczynienie i ofiarę pojednawczą przynosimy Ci i ofiarujemy największy nasz Skarb, to jest Twoje własne Najświętsze Serce, któremu wszystkie te grzechy wielkie i prawdziwe sprawiły katusze. Wreszcie jako zadośćuczynienie za wszystkie zniewagi i nieprawości racz przyjąć modlitwy i zasługi Najśw. Twojej Matki i jej Oblubieńca św. Józefa, jak również wszystkich Aniołów, Świętych Pańskich i całego Kościoła świętego.

O, zlituj się, dobry Jezu, nad biednemi afrykańskiemi ludami! Oświeć tych, co są jeszcze pogrążeni w ciemnościach pogaństwa i śmierci!

Święty Józefie, Obrońco i wzorze czcicieli Najśw. Serca, św. Piotrze Klawerze, Patronie Misyj afrykańskich, módlcie się za nami i za biednymi murzynami afrykańskimi! Amen.

(300 dni odpustu za każdy dzień nowenny).

Za pozwoleniem władzy kościelnej.

NA WIELKANOC!



Wydawnictwa Sodalicji św. Piotra Klawera

	zł.
Życiorys Marji Teresy Ledóchowskiej, Założycielki Sodalicji św. Piotra Klawera w oprawie płóciennej .	1.50
w oprawie kartonowej .	1.20
Dla Boga i dusz	—.50
Dom Sodalicji w Krośnie	—.20
Wiersze misyjne ks. prał. M. Jeża . . .	1.50
Szkaplerz niewolnika	—.10
Św. Piotr Klawer	—.10
Franuś Zbieracz	—.10
Historja Maryni która pragnęła być sławną	—.10
Tomiki misyjne, (Tomik IV, V, VI) cena każdego tomika	—.10
Roczniki oprawne *„Murzynek"* (karton) .	1.75

Wyszło z druku! **Wyszło z druku!**

„Gołąbek Maryni"

OBRAZEK MISYJNY W DWÓCH ODSŁONACH

przerobiony z powiastki pióra

Marji Teresy Ledóchowskiej,

wydanej pod tym samym tytułem.

Role mięszane, reżyserja łatwa, cena przystępna tylko — 30 gr.